WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 44. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 2 Listopada 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKLAMA" — Kościuszki 8.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

ŚWIĘTO UMARŁYCH.

Nieprzeliczone tłumy spieszą na cmentarz. Zda się, jakby prąd życia wielkiego miasta odwrócił się nagle, zmienił swoje łożysko i całą siłą płynie ku miejscom wiecznego spoczynku i nieskończonej ciszy. Tony zapasów życiowych, zwady partyjne, głosy złudzeń, przycichają, milkną, każdy słyszy tylko dźwięki pożegnania z tymi, co odeszli, każdemu brzmi w uszach suchy odgłos grudek ziemi, spadających na wieko trumny.

Jakże jaskrawo w tych dniach występuje różnica pomiędzy tem, co zostawiamy za sobą, a tem, do czego wyciągamy ręce. Stoimy przed dniem wielkiego, historycznego przełomu, przed dniem, w którym najpotężniejsi i najwybrańsi z naszego narodu stać się winni oraczami—i z żalem bezmiernym myślimy o tych, którzy dnia tego nie doczekali.

Nie jedna zmiana, nie jeden przewrót przeszły ponad żyjącemi dziś pokoleniami, atoli wszystko to, co było, niczem jest w porównaniu z olbrzymiemi, wprost bezprzykładnemi obecnemi zmaganiami się potęg prawie całego świata, zmaganiami, które otwierają przed nami nieprzejrzanie dalekie horyzonty. Psyche wielkiego narodu budzi się, rozwija silne, choć może jeszcze niepewne skrzydła...

Ileż to przestrogi, mądrości, wskazań zaczerpnąć możemy z doświadczeń i przeżytych cierpień tych, którzy już spoczywają snem wieczystym. Przedewszystkiem właściwą ocenę tego, co nam dotychczas życie jako „wygrane" i „stracone" przyniosło.

Z oceny owej zyskujemy wskazanie jak dostrajać siły nasze do wysokości czekających nas zadań; odrzucilibyśmy może dowodzenie: wszystko jest próżne, — a mówilibyśmy: wszystko jest ważne.

Droga nasza wiedzie nas jakby po moście, — od przeszłości, która niema początku, do przyszłości, która niema końca. Czy nie czujemy ręki tych, których tak boleśnie brak nam dzisiaj, jak nas po owym moście wiodą?

Oni, zmarli, budzą w nas poczucie, że jesteśmy ogniwem w nieskończonym łańcuchu, a nie oderwanie rzuconemi istotami, przeznaczonemi na zniknięcie. Oni, ci ofiarni, tworzą grunt, po którym my stąpamy.

Gdy patrzymy ze stanowiska wielkich grobowców na przeszłość i historyę ludzkości, wydają się one zupełnie innemi, niż je przedstawiają księgi nauk historycznych. Znajdziemy zgoła inne miary dla znaczenia życia każdej jednostki. — Śmierć stawia każdego na jego właściwem miejscu, śmierć jest wielkiem, surowem, jak się dziś mówi „przewartościowaniem" wszelkiej wartości. To myśl, nasuwająca się potężnie w dzień święta umarłych.

W dniu święta umarłych wychodzimy z założenia, że każdy winien być sądzony nie wedle zewnętrznych czynów i powodzeń, lecz według swej własnej, człowieczej wartości i to jest to, co w naszych drogich umarłych czcimy wiecznie i kochamy, co nas z nimi po wiek łączy, co nas do nich nieprzepartą siłą pociąga, co ogół w tym dniu przy grobach gromadzi.

Pośród oszałamiającego hałasu i zgiełku należy umieć rozróżniać skargi i westchnienia, będące wyrazem tęsknoty za cichą ojczyzną... Jakże samotnym i opuszczonym musi być człowiek, który nosi w sobie takie pragnienie... Na ziemi znajdzie się miejsce dla wszystkich, którzy się na niej urodzili, potrzeba tylko chcieć je znaleźć i utrzymać.

A jednak... cmentarz staje się dla każdego rodzajem ojczyzny. Przedewszystkiem zaś dla tych, którzy nie czekają tego jednego dnia w roku, aby dopiero w tłumnym zgiełku święta umarłych być strażnikami i troskliwymi, czułymi opiekunami grobu, kryjącego drogie szczątki... lecz dla tych, którzy ukochali to ciasne, ciche pomieszczenie, ten ostatni przytułek i nauczyli się stąd patrzeć w najdalsze horyzonty... w nieskończoność...

Zofja Seidlerowa.

Przed przyjazdem Komendanta.

Oto już mija miesiąc, jak ogłoszono nam Manifest, że pełni się konieczność dziejowa i wyzwolenie Polski staje się kluczem złotym wolności ludów, że, ta wielka wojna, o którą modlił się Mickiewicz, skruszyła nasze pęta i otwiera przed nami wrota na Bożą jasność nowego Dnia, oto już mija miesiąc a dreszcz twórczy jeszcze nie wstrząsnął nami, lecz chaos niepojęty wciąż trwa.

Zewsząd ściągają ludzie do Warszawy aby nad losem Ojczyzny radzić, ale prawego dziedzica brak.

Wszystkie oczy zwracają się ku niemu, woła o niego tęsknota ludu, czeka nań wojsko, dopomina się pono o niego rząd.

W tej wielkiej, ale jakże trudnej chwili— to, co w Polsce jest żywotnego i młodego, nadzieję pokłada w nim, bo on może tylko powstrzymać ten zalew Wiśniowieccczyzny, która wali z góry, hardo i buńczucznie, ufna w gwiaździsty sztandar Ameryki, pcha się i rozpiera, tamując sobą świeżo budzące się prądy szerszego, lepszego życia. On jeden tylko okiełznać zdoła to morze bałwanów rodzimych, co szumiąc i tocząc pianę, chciałyby schłonąć ziemię naszą całą, zniszczyć to, co w niej praca wieków i geniusz ludu, uczyniły, On jeden wreszcie ujmie może w cugle i przywiedzie do opamiętania nasze stronnictwa, które jak rozszalała czwórka Chełmońskiego, pędzą na oślep, ciągnąc każde w swoją stronę rydwan powstającego Państwa polskiego.

Najwyższy czas, aby Józef Piłsudski stanął w stolicy, i nie po to byśmy go witali z uniesieniem, by kobiety zarzuciły go kwiatami, a młodzież wyprzęgła mu konie z powozu i zaniosła wśród okrzyków: „Niech żyje"—do Katedry, czy na Zamek.

Wszystko to mu się należy—ale wszystko to już było—i wszystko to nie ma dziś znaczenia.

Kiedy Sobieski z pod Chocima przybył na elekcyę do Warszawy, koronę mu nawet ofiarowano—i cóż z tego—by najświetniejsze czyny orężne poszły na pastwę samobójczej wprost polityki szlacheckiej, by wielkie serce i mężny duch „Lwa Lechistanu" zagrzęzły wprost w bagnie intryg i niezgody bratniej, ślepej na otaczające dokoła niebezpieczeństwa.

Tragiczna śmierć Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą była tryumfem, w obec powolnej agonii króla Jana w pałacu Wilanowskim.

Jakże głośno i jak radośnie rozbrzmiewały się w Katedrze okrzyki ku czci Konstytucyi 3 Maja, ale podatki na stutysięczną armię uchwalone przez Sejm czteroletni szły opornie, i to jednak było głównym powodem zwycięstwa Targowicy.

Nie okrzyków, nie proporców, nie uniesień nam dziś potrzeba, ale wiary w człowieka, który musi zaprowadzić *nowy ład* w Polsce — i „przyszłości rzucić siew", wiary i posłuszeństwa, bo jeśli z Nim życia tego nowego nie wytworzymy sami, to nam żadna obca siła z Ameryki do tego nie pomoże i nie ocali od krwawego chaosu, który rozpęta wszelkie namiętności tłumu i zniweczy cały nasz dorobek duchowy.

Tylko małoduszni czują lęk, przed tym nowym porządkiem świata, który ta wielka wszechświatowa wojna przyspieszyła.

Od nas po części zależy, by Polska nie stała się widownią igrzysk dzikich bestyi, jaką jest obecnie Rosya, od nas zależy, by wielkie święto Zmartwychwstania Ojczyzny, nie spływało krwią, zakłócone wyciem szakali i hyen ludzkich lub popisami służalczych gladyatorów.

Zresztą ten „nowy ład", który zaprowadzić musimy w kraju, nie jest nam tak bardzo obcy albo nieznany. Głosili go wszyscy prawie wielcy mężowie w narodzie, głosił go przedewszystkiem wódz Pielgrzymstwa polskiego: Mickiewicz.

Piłsudski właściwie jest spadkobiercą tej piastowskiej królewskiej idei, o władztwie ludu—która nie jest bynajmniej równoznaczną z panowaniem chamstwa, brutalnej siły i ogólnej ciemnoty.

Wprost przeciwnie, czy w młodości, czy przy kształtowaniu Strzelców, przyświecały mu zawsze ideały filareckie, ideały wolności i braterstwa, które już w 48 roku Mickiewicz tak podniośle sformułował w 14-stu artykułach zasadniczych Legionu polskiego we Włoszech.

Musimy więc stanąć przy nim wszyscy, którym dobro ojczyzny leży istotnie na sercu—i to bez względu na ofiary. Musimy stworzyć skarb i wojsko—musimy przeprowadzić reformę rolną—i to zawczasu—by nie stała się taką studnią zatrutą, jaką było uwłaszczenie, musimy popierać wszelkie związki zawodowe—i nie tylko bronić wolności osobistej—ale podtrzymywać władzę, którą sobie sami na Sejmie wybierzemy.—Nie zapominajmy bowiem, że jeżeli Bóg nas zbawić nie może, bez naszej współpracy, to i Piłsudski, nie zdoła zmienić, tego co jest, bez naszego poparcia.

Kiedy 6-go sierpnia ruszył na bój z caratem, garść tylko za nim poszła, Królestwo nie drgnęło, a jakże inne było by nasze położenie, gdyby On wszedł był do Warszawy, a Wilson z pewnością nie zmieniłby przez to swoich paragrafów. Kiedy w dwa lata później zwrócił się na inny front i nowe rzucił hasło—to wtedy wśród najbliższych nawet nie znalazł pełnego zrozumienia i jedności i dziś dopiero ocenić możemy, jak ciężkiemi doświadczeniami wojsko nasze okupiło ten rozdźwięk.

A jednak On szedł drogą prostą, wytrwale, po męzku, nie cofając się przed odpowiedzialnością, która czasem zdawała się tłoczyć mu barki—zawierzmy mu dzisiaj, idźmy za nim, nie zrażając się wybrykami jego młodzieńczych zwolenników, starajmy się wytworzyć siłę spokojną i poważną, na którejby się mógł pewno oprzeć— a do tej pracy, wszystkich należy powołać—bo jak powiada Mickiewicz: „Ksiądz, hrabia, chłop i żyd równie nam są potrzebni—każdego z nich trzeba *przerobić na Polaka*".

Tylko wtedy, niebezpieczeństwo, które nietylko idzie od Wschodu, ale które zawsze było i jest w nas, rozpętania samowoli czy to w górze, czy to z dołu, przestanie być groźne.

Zadźwięczy wielki, polski, jagielloński ton.

Anioły pokoju złożą dłonie błogosławiące na czole Ziemowita—i przejrzą modre, słowiańskie oczy chłopca—a biały kołacz i złoty miód wypełnią komory piastowskie, i naród ten przestanie być ludem niewolników, ale światu nowe przyniesie wartości i do wyższych Prawd utoruje drogę.

Marya Iwanowska.

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

CHEŁMSZCZYZNA.

Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

15)

III.

Prześladowania Unitów na Chełmszczyźnie i Podlasiu.

Na Litwie i Białorusi dzieło zniszczenia katolickiej kultury — sumiennej i dobrotliwej pracy nad ludem — przykładnego współżycia katolików obu obrządków, było już oficjalnie dokonane. Wprawdzie całe rodziny unickie od dziada do wnuków przechowywały wierność katolickiej wierze i nigdy do schyzmy duszą nie przylgnęły, żyjąc w warunkach katakumbowych — po za prawem, — ale większość biernego ludu uległa — z chwilą gdy zdołano przysposobić sobie zastęp schyzmatyckich duchownych. Zamyślano właśnie te same metody działania przeszczepić na grunt Królestwa polskiego i zabrać się do nawracania unitów na Chełmszczyźnie i Podlasiu, gdy gwałtowny zgon Mikołaja przerwał tę piekielną robotę na czas niestety — nie długi.

Djecezja chełmska, obejmująca unitów na Chełmszczyźnie i Podlasiu powstała w granicach Księstwa Warszawskiego w r. 1810, gdy po tryumfalnej kampanji księcia Józefa, ziemie w trzecim rozbiorze przyznane Austrji, zostały odzyskane i wraz z sercem Polski, Warszawą — stanowić miały jądro przyszłej odbudowy państwa polskiego.

Nieszczęsna kampanja 1812 roku położyła kres tym uprawnionym nadziejom — natomiast kongres wiedeński wykroił znowu z ciała Rzeczypospolitej pewną dla Polaków komórkę państwową w postaci Królestwa kongresowego.

W skład jego weszła djecezja chełmska, a biskupem był wówczas ksiądz Ferdynand Ciechanowski, któremu rząd księstwa warszawskiego dał miejsce w senacie obok biskupów łacińskich. Także i w senacie Królestwa kongresowego zasiadał biskup chełmski.

Za Aleksandra I nastały czasy tolerancji religijnej nawet na Litwie i Rusi, względem unitów, tem więcej w granicach konstytucyjnego Królestwa unja rozwijała się pomyślnie, krzewiąc wśród ludu nadbużańskiego gorliwość religijną i duchową kulturę.

Po roku 31 jeszcze odrębność Królestwa o tyle była szanowana, że w czasie najzażartszego prześladowania Siemaszki na Białorusi, — nie śmiano tknąć unji w Kongresówce i dopiero od 50 do 63 r. zaczynają się powolne machinacje, celem oplątania Podlasia i Chełmszczyzny w sieci prawosławia.

Dopiero po powstaniu 63 roku Muchanow i Czerkaski — z największą energją zabierają się do dzieła, którego przeprowadzenie musiało przedstawiać niesłychanie większe trudności, aniżeli apostolstwo Siemaszki na Litwie i Białorusi.

Głównemi przeszkodami, jakie mieli do zwalczenia nowi działacze rosyjscy, była na Chełmszczyźnie i Podlasiu głęboko zakorzeniona kultura polska, gorące do niej przywiązanie ludu i powszechne uświadomienie w rzeczach wiary, wielka dojrzałość tego ludu, której dowody na Litwie i Białorusi dawały jednostki, — a która tutaj była rysem dominującym u ogółu.

W 64 roku zaczęto od rusyfikacji szkół ludowych, co wywołało wielkie oburzenie unitów i ten skutek, że szkoły z rosyjskim językiem opustoszały. Wtedy rząd niszczyć począł gwałtownie szkółki polskie, zakazami, karami pieniężnemi, więzieniem. Po tej próbie myśleć zaczęto o rusyfikacji cerkwi, w czem jednak niezwyciężoną trudność stanowiła postawa mężna i stanowcza biskupa Kalińskiego. Postanowiono go usunąć: uwięziono wraz z większą częścią kapituły i wywieziono do Wiatki w roku 1866. Tam niebawem tknięty paraliżem życie zakończył.

Zarząd naczelny powierzył książe Czerkaski zwolennikowi schyzmy księdzu Wójcickiemu, któremu do pomocy zaczęto sprowadzać księży unitów z Galicji, którzy w tym czasie opanowani agitacją narodowościową przeciw polskości, poczęli oddawać Moskwie cenne usługi, nie bacząc, że zdradzają unję i katolickość swego wyznania, służąc częścią nieświadomie, częścią świadomie za narzędzie do wprowadzenia schyzmy nad Bugiem.

Wszystkie nabożeństwa dodatkowe, w imię oczyszczenia cerkwi od polonizacji, kazał administrator usunąć i zalał kraj czeredą szpiegów dla denuncjowania księży, którzy się do rozkazów nie chcieli zastosować.

Największą wagę położono na wychowanie w duchu ruskim nowego zastępu księży w seminarjum chełmskim, którego rektorem został niegodny kapłan, sprowadzony z Galicji, ks. Krynicki, a sprowadzony wbrew biskupowi Kalińskiemu — przez Czerkaskiego. Duchowieństwo unickie w Galicji odegrało w tych czasach rolę wobec ludności chełmskiej jak najmniej zaszczytną: z pośród niego bowiem zdobył rząd carski jednostki bez serca i sumienia, które dopomagały siepaczom do męczenia nieszczęsnego ludu i do zaprowadzenia prawosławia.

Niektórzy czynili to wprost dla karjery, widząc, że droga do schyzmy bliska, inni z nienawiści „do panów" i „lachów" chcieli tego nie widzieć i udawali, że pracują dla unji — tylko przeciw „polszczeniu" się ruskiego chłopa. Ten chłop jednak, czy to się nazywał Omelczuk, czy Kościuszko, plunął w oczy galicyjskiemu popu, intonował mu na złość w kościele: „Jeszcze Polska nie zginęła" — i z całej duszy, z całego przekonania przywiązany do swojej polskiej wiary — nie dał jej sobie wydrzeć, chyba z życiem.

Zaczęto usuwać przemocą z kościołów organy, ławki, zakazano śpiewów różańca i godzinek. Wywołało to zaburzenia ludowe w kilku parafjach powiatu bialskiego i konstantynowskiego, stamtąd rozrosło się na włodawski, radzyński i sokołowski. Mieszczanie i chłopi opuszczali kościoły, gdy z ambony padło pierwsze słowo rosyjskie, kobiety okrążały cerkwie, śpiewając godzinami pieśni religijne i patrjotyczne. Zaczęły się owe okropne pogromy za pomocą policji i wojska, jakieśmy już poznali w czasie apostolstwa Siemaszki w Dudakowicach, Łyskowie, Dziernowicach.

We Włodawie, Łomazach, Kodniu doszło do tak groźnego oporu nieszczęsnej ludności, że wojsko zaczęło strzelać: znów uciekano się do tych samych środków miłościwej perswazji: rózg, wywożenia księży do Rosji, postojów kozackich we wsi.

W roku 1868 został biskupem chełmskim ks. Kuziemski ze Lwowa, który, jako zacięty wróg polskości z chęcią propagował oczyszczenie unji z „łacińskich naleciałości", nie zdając sobie może sprawy, że służy prawosławiu i Moskwie. Nie wydawał się jednakże dość gorliwy, bo po paru latach odesłano go do Galicji i następca jego ks. Marceli Popiel, także galicjanin, podjął się w szybkim tempie przeprowadzić apostolską misję.

W październiku rozesłał ks. Popiel do wszystkich dziekanów okólnik polecający, aby 1 stycznia 1874 roku we wszystkich kościołach „przywrócono nabożeństwo wedle ustaw kościoła wschodniego".

Była to już wyraźna apostazja: to znaczyło tyle, co przyjęcie prawosławia.

Równocześnie wydał minister oświecenia hr. Tołstoj polecenie do gubernatorów siedleckiego i lubelskiego, oraz naczelników korpusów wojsk stojących po powiatach, w których są unici, aby polecili podwładnym ściśle czuwać nad spełnieniem przepisów administratora djecezji chełmskiej.

W styczniu 1874 roku padły pierwsze trupy męczenników unickich na Podlasiu i Chełmszczyźnie — w Pratulinie i Drelowie.

Dnia 24 stycznia przyjechał do Pratulina naczelnik powiatu z wojskiem, ażeby wprowadzić popa prawosławnego. Lud otoczył cerkiew i nie chciał popa wpuścić. Dowódzca roty, Stein, starał się chłopów nakłonić, aby się rozeszli i oddali mu klucze. Nikt nie ustąpił.

— Rozkażę do was strzelać!—krzyknął zniecierpliwiony.

— Strzelajcie, jeśli macie taki rozkaz, my gotowi wszyscy zginąć, a wiary nie odstąpimy.

Oficer zakomenderował.

Starzy gospodarze rozpięli siermięgi i nadstawiając piersi, wołali:

— Strzelajcie! Słodko jest umierać za wiarę!...

Padły strzały. Na placu zostało kilkunastu zabitych i 40 rannych.

Zwycięzcy odjechali w tryumfie, ale pop pratuliński zaraz następnej niedzieli wyrzucony został przez chłopów z cerkwi. Parafja nie uspokoiła się, krew pierwszych męczenników umacniała do dalszego oporu. Długo jeszcze śledztwa, więzienia, rózgi spadały na nieszczęsnych.

W Drelowie w powiecie radzyńskim kapitan Andrejew chcąc skłonić włościan do przyjęcia prawosławia, obsadził wieś wojskiem i zabronił karmić i poić konie, bydło i trzodę. Czyż można sobie wystawić okropniejsze męczarnie moralne, niż te, jakie przechodził chłop, gdy słyszał żałosny ryk zamkniętych w oborach zwierząt, które dopóty głodem morzył zawzięty Moskal — aż pozdychały. Nikt jednak wiary nie odmienił. Zgromadzonych koło cerkwi włościan — bito bez miłosierdzia, kłóto bagnetami, wreszcie strzelano do tłumu, śpiewającego pieśni nabożne.

(D. c. n.).

O WIELKIM CZŁOWIEKU.

P. Ludwik Włodek dokonał niepospolitej pracy: usystematyzował całą publicystyczną działalność Prusa, dodał nadto monograficzne ujęcie całego jego życia.

Sam — publicysta i działacz polityczny — autor jest wielbicielem zgasłego pisarza.

Niekompletne jest jednak dzieło p. Włodka, gdyż nie ocenia znaczenia artystycznego powieści, nowel i kronik Prusa, o czem zresztą autor wie i tłomaczy się z tego braku. Brak ten jest może i zaletą książki, rzuca bowiem tem jaskrawsze światło na całą jaźń Prusa, na całe to wielkie nieporozumienie, jakie zachodziło w nim samym.

Prus się nie znał, albo niedoceniał.

Nie wiedział, że jest więcej artystą, niż politykiem, nie rozumiał, że dziełem artyzmu tyleż można albo więcej bezpośrednio działać, wpływać, moralizować, nawracać, co kazaniem.

Dickens łatwiej wpłynął na zmianę angielskich obyczajów dowcipem, niż Prus kronikami oddziałał na sposób myślenia Polaków.

Prus przeklinał swój dowcip, uważając, że obniża on jego wartość i kochał się w matematycznych kalkulacyach zjawisk socyalnych, wówczas gdy dowcip był najsilniejszą jego bronią, a w kalkulacyach bardzo często się mylił.

I w tych omyłkach swoich był wielki. Tak niezmiernie wielkie były jego wysiłki ku rozwiązaniu wszystkich problemów społecznych, narodowych, etycznych, politycznych, tak wielostronne, powiedzmy nawet — wszechstronne były jego próby zharmonizowania społeczeństwa.

Prus jako artysta prawdziwy odczuwał, że najwyższą ze sztuk jest sztuka harmonizowania ludzi, mylił się tylko myśląc, że krótsza jest droga rozumu niż uczuć, dlatego też zabijał w sobie artystę dla publicysty.

Ale nie zabił i dlatego był i pozostanie wielkim.

Wielkość Prusa polega na pięknie jego moralności: Prus mianowicie—dał z siebie społeczeństwu wszystko co dać mógł.

Za ten bohaterski czyn społeczeństwo mu hojnie zapłaciło—po śmierci—wspaniałym pogrzebem.

O, grzebać — to my umiemy!...

Niezmordowaną swoją pracą, tem, że wszystkie chwile swego żywota poświęcił myśli o narodzie, o rzeczach publicznych, że każdą sprawę życia rozpatrywał pod kątem widzenia dobra ogólnego, że czuł za miliony — tem był genialny, jeżeli geniuszem nazwiemy najwyższe napięcie energji twórczej.

Autor monografii o Prusie zgadza się, że czytelnik może zarzucić Prusowi pewną naiwność w stosunku jego do ważności różnych kategoryi zjawisk. Nie zgodziłbym się w tem z p. Włodkiem. Jest to właśnie cechą natur genialnych, że nie istnieją dla nich rzeczy i zjawiska małe i duże. Bo każde będzie wielkie w ujęciu człowieka wielkiego.

Leonardo da Vinci, malując „Wieczerzę Pańską", myślał o budowie pieca do pieczenia ciast. Mickiewicz z równym talentem opisuje cierpienia Gustawa—Konrada w „Dziadach" i zrazy z kaszą w „Panu Tadeuszu".

Wyczółkowski malując kwiatek nie jest wcale mniej genialnym malarzem od Malczewskiego, oddającego scenę z Anhellego.

Sprawa usuwania śmieci z miast może być głupią i nieprzyjemną sprawą, bezpożyteczną i kosztowną, a może się stać doniosłą kwestyą, jeżeli dobry gospodarz miasta zużytkuje odpadki miejskie na nawozy do ogrodów w koloniach robotniczych, wybuduje piec do spalania nieużytków, które dadzą popioły, korzystne do uprawy roli i t. d.

Owszem, uważałbym, że Prus jako nauczyciel narodu bardzo tu się przysłużył społeczeństwu, równoważąc rzeczy drobne z wielkiemi, bo tylko harmonia w traktowaniu zjawisk społecznych daje pełnię życia.

„Nic ludzkiego nie było mu obojętnem" i to właśnie wszczepił w ludzi. To jego niezmierna zasługa.

Prus był idealistą, człowiekiem dobrym i filozofem.

To nieomal doskonałość.

Takim go nam też przedstawił autor monografii i przedstawił wiernie.

Gustaw Olechowski.

O CZYSZCZENIU WARSZAWY.

Badania ostatnich lat wykazały, że przenośnikiem tyfusu plamistego są wstrętne pasożyty ubraniowe. Roznoszą tę groźną chorobę i inne insekty, mieszczące się na ludziach i w ich pobliżu, lecz w znacznie już mniejszym stopniu.

Na podstawie tych badań powstała planowa walka z tyfusem plamistym, polegająca na usuwaniu chorego, odkażaniu mieszkania, pościeli i izolowaniu otoczenia w celu wykrycia osób już zarażonych.

Tyfus plamisty ukazywał się stale w Warszawie, lecz w bezporównania mniejszym stopniu niż podczas obecnej wojny.

w r. 1911	zmarło	14	osób
„ 1912	„	22	„
„ 1913	„	14	„
„ 1914	„	12	„
„ 1915	„	136	„
„ 1916	„	335	„

W 1916 roku ogólna liczba zachorowań na tyfus plamisty wynosiła 4036; w 1917 r. mamy już liczbę 16,000 — w tem wypadków śmiertelnych 1500.

Pomimo walki z epidemją z powodu pogorszenia warunków materyalnych, brudu, a przytem oporu warstw o niższej kulturze, które starają się jakby umyślnie przeszkadzać walce przez ukrywanie chorych, wynoszenie i chowanie zakażonej pościeli, tyfus zamiast słabnąć—powiększał się stale, przechodząc do dzielnic czyściejszych.

Tyfus plamisty trzyma się społeczeństw o małych wymaganiach hygienicznych, gdzie są ludzie niechlujni, gdzie panują brudy i nie tyle bieda, ile małe zamiłowanie czystości, dlatego największą daninę tej chorobie daje u nas proletaryat żydowski i warstwy mało uświadomione u naszego społeczeństwa. Jednakże z powodu pogorszenia warunków bytu, braku mydła i mnożenia się pasożytów tyfus, zaczął zagrażać warstwom oświeceńszym i wśród nich również zabiera ofiary.

Metoda walki okazała się niedostateczną, tyfus nie opuszczał brudnych i starych domów, one to były rozsadnikami zarazy, pomimo że chorzy byli zawsze usuwani, mieszkania dezynfekowane. Wtedy to został opracowany nowy sposób walki z epidemją: dezynfekcya domów i ludności w dzielnicach najbardziej nawiedzanych przez tyfus.

Czyszczenie domów odbywa się planowo od końca września 1917 r. Wskazany dom już o godzinie 4-tej zrana jest obstawiony przez milicyę, o 7-mej przyjeżdża kolumna dezynfekcyjna z obsługującą ją brygadą. Brygadyerzy obchodzą mieszkania i kwalifikują brudniejsze do dezynfekcyi. Ludność danego domu wysyłana jest do zakładu kąpielowego na Zjeździe. W domu opuszczonym zaczyna wrzeć życie: z zakwalifikowanych mieszkań do oczyszczenia wynoszona jest pościel i sienniki. Po spaleniu słomy, brudne sienniki i pościel wrzucane są do kotła, gdzie pod działaniem pary o 100° Celsjusza oczyszczone są od pasożytów i pozostają w kotle pół godziny. Tymczasem dezynfektorzy idą do mieszkań, odsuwają sprzęty i sikawkami, napełnionemi nieoczyszczonym karbolem, oblewają ściany zapluskwione, zlewają brudne podłogi. Podobna praca trwa od 7-ej godziny z rana do 3-ej popołudniu, wtedy mieszkańcy powracają do swych opuszczonych lokali.

Początkowo ludność kąpiąca się na Zjeździe była nadzwyczaj nieczysta, poddawała się dezynfekcyi niechętnie, były masowe ucieczki. Obecnie ci, co powracają do kąpieli mówią, że przychodzą z przyjemnością, są i amatorzy co te kąpiele systematycznie biorą.

Jednakże pomimo ofiar i nakładów pieniężnych jakie miasto ponosiło w pierwszych miesiącach 1918 r.—epidemia zaczęła przyjmować zastraszające rozmiary; wtedy to kierownik wydziału Zdrowia, D-r H. Trenkner zaczął realizować myśl swą pierwotną oczyszczenia całego miasta, zrealizowaniu tej myśli na jesieni stała na przeszkodzie nieodpowiednia pora roku. Do tak wielkiej pracy wydział zdrowia musiał przywołać do pomocy opieki sanitarne. Opieki utworzyły ze swoich przedstawicieli komitet, który opracował odpowiedni regulamin. Podzielono miasto na okręgi; w każdym okręgu zorganizowano komisyę obywatelską dla kontroli dokonanego oczyszczenia. Jednocześnie przez naklejanie odezw w bramach uświadamiano ludność potrzebie oczyszczania mieszkań od robactwa; wyjednano kredyt u miasta dla rozdawnictwa dla najbiedniejszej ludności sody, karbolu, wapna, drzewa i kąpieli; zapewniono w każdym okręgu pomoc milicyi, zorganizowano podczas kontroli znikome brygady do strzyżenia i golenia i brygady dezyfekcyjne i dezynsekcyjne.

Wykonanie projektu D-ra Trenknera dostało się obywatelom miasta, którzy z wielką energją podjęli się tej owocnej pracy, zrozumieli bowiem, że pracując dla innych pracują dla siebie. W dniu 2-gim maja rozpoczęło się czyszczenie w okręgach 2, 3, 13 i 14. Po rozdaniu przez opieki przedmiotów do oczyszczenia dla najbiedniejszych i najbrudniejszych, komisye kontrolujące zaczęły sprawdzanie dokonanego czyszczenia w dniu 10-tym maja. Już się widzi wielki wynik dokonanego przymusowego czyszczenia, w 98% prywatne mieszkania zostały oczyszczone, domy doprowadzone do porządku pomimo strajku stróży, który niestety wypadł na pierwszy dzień kontroli. Chociaż po niejakim czasie nastąpi ponowne zabrudzenie lokali i domów, to jednakże przyzwyczajenie ludności do kąpieli, do zrobienia przymusowego porządku w mieszkaniach, nie zostanie bez pożytku, nauczy mało kulturalną część ludności obowiązku przestrzegania czystości i podstawowych zasad hygieny. Każdy mieszkaniec okręgu, gdzie odbywa się przymusowe czyszczenie musiał oprócz oczyszczenia mieszkania udać się do kąpieli z dezynsekcyą ubrania i okazać kwit kąpielowy kontrolującej komisyi. Kolejno wszystkie dzielnice w mieście będą poddane oczyszczeniu.

Obecnie główną uwagę skierowuje się na kąpiele, w nich odbywa się oczyszczenie ubrań w kamerach dezynsekcyjnych. Owocna praca Wydziału Zdrowia dała już rezultaty, od marca tyfus się zmniejsza stale, obecnie jest tylko dwieście kilkadziesiąt chorych tyfusowych w szpitalach.

Planowa walka osiągnęła swe zamiary. Chociaż wojna gnębi i niszczy, uczy jednakże, zmusza ludzi do obmyślenia nowych sposobów obrony życia ludzkiego.

Dr. Gabryela Majewska.

W ROZŁĄCE.

I. MADONNA RÓŻ.

. . . Nadchodzi wieczór i izdebka moja pełna blasku. Ostatnie promienie zachodu padają na „Madonnę róż“, słodką i uroczystą śród kraśnych kwiatów chłopskiej chusty, które kładą się u jej stóp i wieńczą pogodną Królowę Niebios aureolą ziemskiej wiosny i rozkwitu.

. . . O Madonno róż! dlaczego uśmiechasz się do mnie w słońcu?...

. . . Pamiętam w domu ojców moich taki sam promień zachodu, który się rzucał na twarz Chrystusa umęczonego. W tym bladym pocałunku słońca tulił się błogosławiony smętek mego dzieciństwa.

Pamiętam z dnia wczorajszego strumień roztopionego złota, ślizgający się po wiankach dożynkowych, zalewający powodzią światła wnętrze naszego domu, domu, w którym mieszkała miłość, a który dziś jest może garstką popiołu.

W tym pożarze słońca dopalał się złoty sen mej młodości.

Dzisiaj nastąpił dla mnie wiek męski, wiek wygnania i promienie duszy mej stały się purpurowe. Oto słońce krwawo nad Polską zachodzi i ostatniem gasnącem spojrzeniem ogarnia Madonnę róż.

W tym szkarłacie pulsuje krew mego serca, pali się gwiazda życia, dążąca do zenitu.

O Madonno! Madonno róż! Oczy Twe zwrócone w niebo, ale usta Twe są jak kielich ziemskiej słodyczy. Dzieciątko, które trzymasz na ręku, spogląda na świat nie w przeczuciu męki i śmierci, ale z nakazem życia i radości.

O Madonno! wiem, że gdzieś na świecie stoi dom, po którym w tej chwili przechadza się słońce. Ten dom jest dziś martwy i bez imienia, ale może się stać świątynią szczęścia, świątynią, w której Twe rozkwitłe usta wymówią najsłodsze zaklęcie życia, zaintonują naszą Pieśń nad Pieśniami.

O Madonno! uświęć ten dom spojrzeniem oczu Twoich zapatrzonych w niebo, rzuć weń najpiękniejszym kwiatem Twego ogrodu, zapal w nim różę naszej miłości...

. . . O Madonno! Twój uśmiech niebiański rozbłysnął mi, jak zorza pod więziennem sklepieniem północnego nieba, wyrwałam Cię z niewoli granitowego miasta, z serca mego uczyniłam dom dla Ciebie.

Oto dziś uśmiechasz się słońcu, które nad Polską zachodzi.

Przez róże, które się pną do stóp Twoich, zaklinam Cię, wyprowadź nas z niedoli tułactwa, albowiem pragnę Cię uwieńczyć najpiękniejszymi kwiatami naszej ziemi.

II. WIOSNA W NIEWOLI.

Oto dopala się najsmutniejszy dzień mej młodości, jak szkarłatny płomyk w konsze perłowej.

Za oknem pada deszcz, cichy i czysty jak łzy.

Za oknem skarży się Wiosna w niewoli:

— Otom jest cicha, słodka i cała w kwiecie, ale gdzież jest ten, który mi otworzy wrota raju? Skrzydła moje skute żelazem, a na ustach moich pieczęć milczenia. Otom jest wiosna spętana i niema. Gdzież jest ten, który mnie wyzwoli?

. . . Białe i różowe płatki jabłoni ścielą się zwolna i giną w wilgotnej ziemi, jak sen o szczęściu, który pochłania mogiła.

Przechodniu! czemu rzucasz mi w okno gałąź wiśni kwitnącej?

Nie mogę ci za nią dać nic oprócz uśmiechu. Ona pachnie, jak miłość niewyznana, miłość konająca, zanim doszła do rozkwitu.

Zanieś ją w kraj daleki, — dotknięciem jej zbudzisz uśpioną wiosnę swego życia.

. . . Zabierz ją, albowiem dziś dopala się we mnie najsmutniejszy dzień mojej młodości, a za oknem skarży się wiosna w niewoli, wiosna spętana i niema, i pada deszcz, cichy i czysty jak łzy...

Bobrujsk w maju 1916 r.

z Podhorskich-Okołów
Stefanja Łozińska.

ZOFJA BASSAKÓWNA.

Zwierciadło.

(DOKOŃCZENIE).

Celiński z mężem pani Anny długo ściskali się za ręce, wzajemnie wymawiając sobie, że na tak długo stracili się z oczu i obiecując stale się widywać, jeśli wędrowiec osiądzie w kraju. Jeśli... bo młodziutka narzeczona wspomniała parę razy, że nie chciałaby stanąć swemu przyszłemu na drodze do karyery, i z naciskiem zostawiała pytanie w zawieszeniu. Pani Annie okazywała wyraźny chłód, ostentacyjnie podtrzymywana w tem przez pannę Górczewską, zato odrazu przylgnęła do pani Mysi i dała się wciągnąć w żywą rozmowę, zasypana niezliczonemi pytaniami. Onieśmielenie znikło bez śladu, widać było, że stąpa już po pewnym gruncie. Celińskiemu, gdy patrzył na nią, twarz na chwilę ścinała się lodem i natychmiast rozjaśniała w uśmiechu, ile razy błękitne oczy narzeczonej, jak przyciągnięte magnesem, spotykały się z jego wzrokiem. Do pani Anny przemawiał z wyróżniającem uszanowaniem, za co panna Górczewska rzuciła mu parę złośliwych spojrzeń. Piękna panna była hałaśliwa i porywająca. Zaledwie przywitawszy się z paniami, już po chwili zdążyła dać im do zrozumienia, że samą ich egzystencyę uważa wogóle za zbyteczną i zaanektowała męża pani Mysi, traktując go bez ceremonii i opowiadając mu nawet z pewnem podniesieniem głosu, obliczonem widocznie jeszcze na kogoś więcej, jak to ona, wbrew wszystkiemu, głównie zbliżyła narzeczonych. Pani Górczewska słuchała tego z przymusem, uśmiechem pokrywając niechęć i pewien zawód. Była dumna z urody córki i może sama nie byłaby jej oddała człowiekowi choć ze świetną pozycyą, ale tak znacznie od niej starszemu, ale zawsze czuła pewną urazę za pierwszeństwo oddane tak nic nie znaczącej osobie, i to pod jej własnym dachem. Przyszła pani Celińska uśmiechy oddawała z procentem, ale widać było, że w swych projektach wyznaczała swym dotychczasowym stosunkom miejsce dość dalekie. Zato olbrzymi Bryś, oczarowany, bez zastrzeżeń oddał się w niewolę. Pani Mysia szepnęła pani Annie, że był niezmiernie stroskany jej wyglądem, ale nie znać tego było po nim. Radecki był wesoło i dobrodusznie sentymentalny. Gdy wieczór się skończył, pani Anna odetchnęła jak zdjęta z tortury. Była tak znużona, że nie pamiętała, jak pożegnała się z Celińskim.

Nazajutrz, po wczesnej przechadzce w ogrodzie mąż pani Anny spotkał się z nią na jej ławeczce pod lipą. Byli sami, bo pani Mysia zapowiedziała, że nie ukaże się przed obiadem. Radecki miał odwozić przyjaciela na stacyę, a Bryś wałęsał się po parku, zaglądając paniom pod kapelusze i czyhając na spotkanie z panną Górczewską.

— Aleś ty się znalazła w sytuacyi — rzekł nagle ze śmiechem pan Władysław, patrząc na żonę. — Trzeba było aż tu po to jechać.

Pani Anna zdrętwiała. Teraz nagle stanęło jej w oczach, jak przy pożegnaniu Celiński, podnosząc głowę z nad jej ręki, której zaledwie dotknął wargami, popa-

trzył jej prosto w twarz tem spojrzeniem, którego szukała przez całą noc w swe sennem widzeniu, a które jej, jej wyłącznie coś mówiło; źrenice miał rozszerzone i wtedy, z trwogą, ale bez zdziwienia, po raz pierwszy zajrzała mu w samą głąb oczu— i po raz ostatni. Na myśl, że tej jego, tej ich tajemnicy może dotknąć lekkomyślnie, nieostrożne słowo, opanowała ją trwoga tak niesłychana, że aż ostateczna.

— Skąd ty wiesz — zapytała cicho i czekała odpowiedzi, jak wyroku.

Pan Władysław zaśmiał się.

— Nie od ciebie, choć jako mąż miałbym prawo do zwierzeń. Wędrówki dusz! Cienie przyszłych wypadków! Odnawianie zaświatowych czy zaczasowych znajomości! No, miałaś ty za swoje!

Pani Anna zaczynała rozumieć.

— O, ty jesteś skryta! Gdybym był dyplomatą, tobie jednej z całą ufnością powierzałbym tajemnice stanu. Ty nawet przez sen nic nie powiesz. Ale wyżalił się przedemną Radecki, któremu to porządnie dojadło. Ściągnąć tu przyjaciela i narazić go na polowanie z naganką. A nawzdychał się, a nanarzekał! Główne ze względu na ciebie, bo Celiński prędko dał sobie rady, ale w tobie on jest troszeczkę zakochany i widział, że tobie bardzo się to nie podobało.

Pani Anna siedziała nieporuszona.

— Nie miał słów dla twojego taktu i spokoju, bo jemu już chwilami brakowało cierpliwości. Zwarjowana baba! No, i w końcu sama naprosiła się na impertynencyę! Teraz, naturalnie, fochy, dąsy. Biedny Bryś będzie miał niewesołe życie.

Teraz pani Anna zrozumiała—i zrozumiała wszystko.

— Może i pani Mysi będzie niebardzo wesoło—zauważyła ze spokojem.

Pan Władysław spojrzał na żonę.

— Wiesz, ty jesteś naprawdę bardzo dobra. Ale nie posuwaj dobroci, aż do tolerancyi. No w danym wypadku to było jednostronne, więc bez niebezpieczeństwa. Celiński nie taki człowiek, żeby do niego przemawiały powinowactwa dusz.

Pani Anna pierwszy raz w życiu zadrwiła z męża.

— A ty jesteś zupełnie pewien, że w tem nic niema?

— W czem? W powinowactwach? Wiesz powiem ci, że wśród nas, mężczyzn, kiedy jesteśmy sami, to to się nazywa zupełnie inaczej.

Pani Anna wstała i poszła ku domowi.

— A i w samej rzeczy czas obudzić Alfa — rzekł pan Władysław, ziewając.

Pani Anna stanęła przed lustrem, by zdjąć kapelusz i poprawić włosy. Mąż zajrzał jej przez ramię.

— Ależ lustro!—powiedział.—Człowiek może znienawidzieć własną twarz!

Pani Anna omało nie wybuchnęła śmiechem, omało nie stłukła lustra, i spokojnie poszła ubierać Alfa, który właśnie wstawał ze snu po kąpieli.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.

5)

W pierwszych dniach sierpnia zboża złociły się już, a Mery na werandzie siedziała z panną Józefą, która wróciła na chwilę spocząć po trudach gospodarstwa.

Było południe i obie czekały z obiadem na Orskiego, który pojechał konno po wiadomości.

Od kilku dni wiedziały już, że wielkie wypadki gotują się na świecie, choć nie wierzyły, by dotarły one w kąt ten cichy, gdzie pan Jagmin spał u stóp dębów.

Dzienniki przynosiły wieści coraz bardziej niepokojące i czytano je pilnie, choć przychodziły tutaj z opóźnieniem.

Wiele sił roboczych powołano już do wojska w porze dla pracy najgorętszej.

Fale zboża kołysały się tymczasem cicho i lekko.

Na drzewie, na starem kole bocian klekotał, a nad stawami przesuwały się w gzygzakach smukłe, śmigłe rybitwy.

Była to cisza przed burzą, w której jednak nieprzewidywana groza biegła już do tego, pełnego pamiątek, dworu.

Mery ubrana była w białą suknię, która podnosiła całą urodę jej postaci i pięknej twarzy brunetki o granatowych oczach, panna Józefa przyodziała swoją zwykłą ciemną suknię, jaką nosiła zawsze od śmierci brata.

Obie panie rozmawiały o Szczepanie.

— Zapomni? czy nie zapomni?—pytała siebie Mery.

— Trudniej mu jest nie pamiętać—odparła panna Józefa. Jeżeli nie będziemy już mówić o czem innem, to pozostają jednak jeszcze światowe względy. Marta do tej pory jest jego żoną. Nie chodzi tutaj już o uczucie jakieś, którego pozbyć się można, gdy się przeboleje. Są tacy, którzy pozostają na wieczność wiernymi umarłym cieniom, ale tacy zdarzają się bardzo rzadko. Nie wiem nawet, czy istnieją!

Biedna panna Józefa zapomniała o tem, że sama przysięgła sobie zostać wierną cieniom swego brata i przysięgę tę dotrzymała.

— Szczepan nie należy może do tych, którzy pamiętaliby wiecznie—rzekła pani Orska. Ale niezwykłość zerwania, nagłość jego i pobudki wywarły na niego wpływ oślepiający. Zdaje mu się dziś, że szczęścia zaznać już nigdy nie może, tęskni za tą, która opuściła go tak niegodnie. Bo jakże można to nazwać. W rok po ślubie, bez przyczyny...

— A jednak, ty Mery, lepiej od innych rozumiesz ekscentryczność...

— Muszę stać trochę na stanowisku mego brata. Kochali się przez rok. Ruda Marta bywała z nim wszędzie w świecie. Jeździli po zagranicy. Szukali ciągle czegoś nowego. Wymyślali sobie awanturnicze spotkania, by bawić się w kochanków. Opierała się wśród ludzi na jego ramieniu tak, by dać im każdem drgnieniem poznać, że znalazła miłość jedyną szaloną.

— Może więcej wśród nich było sztuki niż uczucia.

— Nie wiem. Wiem, że nieraz spierali się o drobiazgi i Szczepan chodził wówczas przez długie dnie bez humoru. Godzili się później i uciekali od ludzi, by oddać się swobodnie uniesieniu odrodzonej miłości. On ją kochał naprawdę. To wiem. Wszelki spór przejmował go do żywego. Ona dręczyła go, stawała się obojętną, to znowu wybuchała ekstazą i była znowu równa, spokojna, tylko lubiła błyszczeć i pokazywać się, że jest Rostocką.

— Nie dobrali się...

— Powiedzmy! Mieli jednak wszystko, co może dać szczęście. Kochali się. Nie brakowało im niczego. A może zapragnęli gwiazd z nieba, bo i do tego byli zdolni. Mam jednak wrażenie, że szczęśliwi mogli być tylko z sobą razem. I oto po roku szaleństw, fantazyi i gonienia po wielkim świecie, opuściła go jak rzuca się po znudzeniu kochanka.

Szczepan przyjechał wtedy do Jasienic.

— Tak. Był ponury i zdawało się, że zawzięty. Chodził ze strzelbą po polach. Zdawało się, że pali go wstyd, że został tak opuszczony. Przez te kilka dni jednak, które tutaj bawił siadał zdala stąd, samotny i patrzył przez daleką toń stawów, a my z mężem widzieliśmy to i widzieliśmy, że spogląda—za morze.

— Nie mówił nigdy o chwili zerwania.

— Nie. Ale ojciec, który wiedział więcej, opowiadał nam, co zasłyszał. Pewnego kwietniowego dnia powiedziała mu Marta, że wyjeżdża do krewnych i nie chciała, by jej towarzyszył. Odpowiedział jej, że może czynić co chce, gdyż jest wolnym człowiekiem, a zresztą wierzył w wierność jej, a wiedział, że próżno ją zatrzymywać. Nazajutrz dostał list, że go opuszcza.

— Ty ją rozumiesz Mery?

— Tak. Rozumiem ją jako typ, chociaż nie znam jej pobudek. Uważam jednak, że nie miała dosyć serca. Miłość dla mnie to światło, a nie chimera o złotych skrzydłach, która wydziera duszę chłopca.

Nagle o kilkaset kroków od dworu, gdzie droga wysuwała się z zakrętu, okolona dwoma łanami złocącej się pszenicy, podniósł się tuman pyłu. Spienione konie, gnane przez woźnicę, niosły bryczkę, na której zajeżdżał przed dwór, w zakurzonem ubraniu, sąsiad i dzierżawca sąsiedniego folwarku, znajomy w dworze jasienickim Szczerbiński.

Zgrzany był prawie jak konie, gdyż dzień był gorący, a nadto podniecenie zdawało się go palić. W całem jego zajechaniu było coś tak niezwykłego, że obie panie zerwały się i wybiegły pytać, co się stało?

— Wojna! pani dobrodziejko. Tyle mam do powiedzenia. Wywróżyli ci pismacy, co przepowiadali ją od dni ostatnich. Spotkałem się z panem Janem w starostwie. Wkrótce tutaj będzie. Nie pytałem wprawdzie, czy panie zawiadomić, ale postanowiłem wstąpić po drodze. Pociągi przestają chodzić jutro, czy pojutrze. Nie

wiem zresztą dokładnie, bo na dworcu sami jeszcze nie wiedzą. Nie będzie się stąd można już później ruszyć. Radzę jechać.

— Mąż powraca?

— Wraca, wraca! Ja muszę jechać uwiadomić rodzinę. Na człowieka zawsze nieszczęście. Wczoraj jeszcze pożyczyłem właścicielowi z Bieńczyc dziesięć tysięcy. Kto teraz będzie co oddawał! Nie wysiadam, bo i tak musiałem zboczyć trochę z drogi, by zawiadomić łaskawe panie dobrodziejki.

— Dziękujemy serdecznie — krzyknęły panie.

— Józek! ruszaj! bo oddam cię jutro do wojska trutniu.

Furman zaciął konie, które już pochylone poczęły szczypać murawę, podniosły szyję, zerwały się i bryczka znikła, jak widziadło w tumanach pyłu.

(D. c. n.).

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Gdy wtem jak żywa staje mu przed oczami ta chwila, gdy rozerwawszy telegram przeczytał imię Niny obok imienia Jerzego. Jak nieprzytomny bez okrycia, z gołą głową wybiegł z pokoju, i śpieszył w stronę morza. Ludzie oglądali się za nim, a on obojętnym był na wszystko, nie widział nikogo. Zdawało mu się, że jakaś wyższa siła pcha go wciąż naprzód, byle dalej od swego bólu, byle dalej. Wiatr chłodził mu skronie, szybki bieg odurzał. Zmęczony padł wreszcie na miękkie wybrzeże i leżał bez ruchu z twarzą zakrytą rękami. Cały ból duszy, tak długo tłumiony, wyrywał mu się z piersi, wszystkie łzy niewypłakane paliły oczy.

Może tak leżał godzinę, może dłużej, bo gdy wieczorne cienie coraz niżej opadły na ziemię, on jeszcze nie wstał, zbolały, przybity, pozbawiony ostatniej nadziei.

Gdy wrócił do domu, zdawało mu się, że przybyło mu lat, tak czuł się zgnębiony, tak niezdolny do życia. Spojrzał przypadkiem w lustro i cofnął się. Przed sobą widział człowieka o zszarzałej, ponurej twarzy, w której tylko oczy tliły niezwykłym ogniem. Usta boleśnie skrzywione zaciśnięte były i surowe, a na skroniach przebijał siwy włos.

Usiadł ciężko przy biurku, i siląc się na spokój wysłał życzenia, równocześnie donosząc żonie, że nie czuje się zupełnie dobrze i miesiąc jeszcze będzie w Szwajcaryi, dokąd wysyłają go lekarze dla uspokojenia nerwów. Rzeczywiście postanowił wyjechać, a zwiedzaniem różnych nieznanych miejscowości starać się zabić żal i tęsknotę.

— To stare lekarstwo pewnie będzie najskuteczniejsze — myślał, rozkazawszy służącemu pakować kufry—może zapomnę, wszak tylu ludzi zapomina.

I oto siedząc nad brzegiem morza dziwił się uczuciu ogromnego spokoju, jakie opanowało całem jego jestestwem. Czyż byłoby to zadowolenie z wypełnionego obowiązku, lub może chwilowe ogłuszenie? Jakaś myśl uparta powracała wciąż do umęczonej głowy, i w końcu postanowił, że przed odjazdem musi wykonać to, czego domaga się udręczona wyobraźnia.

On tak nie mógł wyjechać nie zobaczywszy Niny, choć zdaleka, nie przekonawszy się jak wygląda szczęśliwa narzeczona. Nie chciał zakłócać jej spokoju, był zdecydowany nie pokazać jej się wcale, napoić chciał się tylko widokiem jej drogiej twarzy, choćby go miało to kosztować stokroć gorsze męczarnie.

W godzinę potem unosił go pociąg w stronę gwarnej stolicy. Zdawało mu się wciąż, że przyjedzie zapóźno, że nie zastanie nikogo już, i na tę myśl rósł jego niepokój. Wieczór już był późny, gdy ukradkiem przesuwał się koło wielkiego hotelu jak złodziej, unikając widoku ludzi. Przed bramą stał piccolo, który go nie znał prawie,—ten mnie nie wyda—szepnął, przyzywając go do siebie ruchem ręki. Wcisnął pieniądz w rękę zdumionego tym faktem chłopca i począł wypytywać, czy panie już wyjechały. Sprytny dzieciak dobrze pamiętał dwie piękne kobiety, które w całym hotelu wzbudzały podziw, dostał od nich nieraz sztukę monety za przywołanie samochodu, to też zaraz zaczął opowiadać, że przed kilku dniami były już kufry zniesione, portyer zamówił miejsca w sypialnym wagonie i wszystko na nic, bo młodsza z pań zachorowała. Jutro rano wyjeżdżają, ale ona jeszcze bardzo mizernie wygląda, wieczorem nigdzie nie wychodzi, wiedział, by o tem, gdyż stojąc tu, ma wszystkich na oku.

Olszanowski dowiedział się dokładnie o godzinie odjazdu i zniknął w cieniach nocy.

Gdy nazajutrz obydwie panie z Jerzym wyjeżdżały z hotelu, nie zauważyły zamkniętej dorożki stojącej tuż przy bramie, która później towarzyszyła im na dworzec.

Tylko Nina, zamykając okno wagonu zlękła się nagle czegoś, upuszczając szybę, która opadła z brzękiem.

— Dziwne podobieństwo, wyszeptały pobladłe usta dziewczyny—przysięgłabym, że to był on.

Przez cały czas długiej, utrudzającej podróży, nie mogła pozbyć się wrażenia, że widziała cień Zygmunta i jakiś lęk ogarniał ją. Spokój z trudem zdobyty zginął i przygnębienie powlekło szarem tchnieniem jej świeżą twarz.

Z tego stanu zbudziła ją dopiero bolesna wiadomość, która na samym wstępie uderzyła jak grom w obie kobiety. Już od samego początku zastanawiały je ponure, smutne twarze sług i jakieś tchnienie żałoby, które wiało z wszystkich stron. Pani Iza nie mogła oprzeć się jakimś złym myślom, które natrętnie wciąż powracały jej do głowy, wreszcie, usunąwszy się do gabinetu męża z Niną, zawołała starego sługę pytając, co się stało w czasie ich nieobecności.

Ale poczciwy Jan zachwiał się i byłby upadł, gdyby nie silne ramiona Niny. Przypadł do ręki pani Izy i zalewając się łzami bełkotał tylko wciąż jedne i te same słowa — proboszcz nasz stary, dobry proboszcz.

— Umarł? krzyknęła Nina.

Służący kiwnął przecząco głową, a łkanie głuche wstrząsało jego starczą piersią.

— Gorzej, stokroć gorzej dla niego, gdyby umarł Pan Bóg przyjąłby jego świętą duszę, ale tak oni go sami zabiją, bo on tego nie przetrzyma, gdzieby tam chciał na starość wieś opuszczać swoją.

Wiele się od niego dowiedzieć nie mogły, stary sługa płakał, przerywał sobie co chwila, powtarzając — żeby ich tych niechrztów; — ale zrozumieć go nie było można.

Pani Iza przerażona przykrą wiadomością domyślała się tylko tyle, że żydzi jakąś zemstę przygotowali księżom, i postanowiwszy nazajutrz odwiedzić proboszcza udała się do swych pokojów.

Nina jednak nie położyła się. Sen odbiegł ją zupełnie, a wielki, cichy żal nad krzywdą wyrządzoną niewinnemu, owładnął jej duszę. Zrozumiała dopiero, jak drobnemi były jej zmartwienia, jak egoistycznem zamknięcie się w własnym bólu. Tu chodziło o życie człowieka, więcej, o los całej wioski.

(D. c. n.).

Z sali odczytów.

Dusza polska i żydowska.

Odczyt Andrzeja Niemojewskiego.

Staraniem Tow. „Rozwój“ odbył się dnia 23 b. m. o godz. 8-ej wiecz. w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odczyt znanago publicysty i świetnego mówcy p. Andrzeja Niemojewskiego na temat psychologii porównawczej.

Ze zwykłą sobie swadą, pełną nieoczekiwanych zwrotów, porównań i cytat, oraz plastycznych obrazków z naszego życia współczesnego, kreślił prelegent różnice zasadnicze, zachodzące w psychice i etyce aryjskiej i semickiej. Wykazywał na przykładach bardzo logicznie dobranych, dlaczego te różnice są tak głębokie i tak biegunowo sprzeczne.

Od psychologii porównawczej tych dwóch ras, przeszedł do palącego i aktualnego zagadnienia, t. j. do budowania Państwa Polskiego bez współudziału synów Izraela.

Wykazawszy, jak głęboko we wszystkie dziedziny naszego życia zbiorowego wniknęli ci obcy nam duchem i etyką przybysze z Palestyny, wykazywał konieczność zdobywania na nich dla polskiego narodu tego wszystkiego, co składało się na pojęcie szczerze narodowego i niezależnego państwa. Wykazawszy, jak głębokie piętno narodowość żydowska wycisnęła na naszej nauce, literaturze, prasie, sądownictwie, szkole, jak opanowała wyłącznie ich zachłanna, a przebiegła myśl takie dziedziny nauki, jak ekonomia społeczna i nauka o skarbowości, w mocnych słowach pobudzał wolę zebranego tłumu słuchaczy do napięcia energii twórczej tak, by ona zdołała wyrwać z pod wpływu Żydów te wszystkie dziedziny życia i przetworzyć je na polskie nietylko z nazwy, ale i z ducha. Obcych wpływów mamy niestety w Polsce więcej, niż to jest potrzebne do normalnego zdrowego współżycia z innemi narodami. Starsze pokolenie wychowane w szkołach nie polskich, myśli cudzoziemskiemi kategoryami, jest bardzo często i w dużym stopniu kosmopolityczne.

Żydzi dla zbliżenia się do Polaków przybierają zęwnętrznie i duchowo postać rdzennych Polaków. Udaje im się to nieraz doskonale, ale do pewnych granic. W tej dziedzinie, gdzie wchodzą w grę subtelne odcienia myśli, i uczuć, wychodzi na jaw, że mamy do czynienia nie z Polakami, czerpiącymi swoją kulturalną tężyznę z aryjskiego zdroju, lecz z semitami urodzonymi na dyalektyce Talmudu. W końcu swego barwnego przemówienia przeszedł prelegent do zagadnienia żydowskiej kwestyi w Polsce w oświetleniu opinii europejskiej publicystyki.

Wykazawszy, że prasa Europejska jest w olbrzymiej większości żydowską, albo została pod wpływem kapitału żydowskiego, stwierdził trudność walki w tej dziedzinie z wpływami Żydów i jedyny sposób odmiany w sądach Europy o kwestyi żydowskiej u nas, uważa prelegent przeprowadzenie poważnych studyów nad kwestyą żydowską przez publicystów cudzoziemskich na gruncie polskim. Wspomniawszy o 14 punktach Wilsona stwierdził, że Żydom wcale się nie spieszy do samodzielnego państwa w Palestynie, do którego pragną powrotu od tylu wieków jeno nieliczni w tym narodzie, czczącym złotego cielca, marzyciele idealiści.

Za ciekawy odczyt tłumnie zebrana publiczność, dziękowała prelegentowi hucznemi oklaskami.

S. B.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Kobiety w Sejmie.

Na posiedzeniu Komisyi praw kobiet przy Biurze Pracy Społecznej pod przewodnictwem p. H. Weychert z udziałem przedstawicielek większych polskich stow. kobiecych, p. Franciszek Nowodworski wygłosił referat o konieczności dopuszczenia kobiet do wyborów sejmowych, uzasadniając to interesem narodu.

Radca prawny Biura p. Stanisław Hłasko zakomunikował, że komisya administracyjna Biura w dopiero co przygotowanym projekcie ordynacyi wyborczej ten postulat już przyjęła bez zastrzeżeń. Powzięto następującą uchwałę: „Komisya praw kobiet wyraża opinję, że ordynacya wyborcza do Sejmu polskiego powinna zapewnić kobietom czynne i bierne prawo wyborcze". Uchwałę tę postanowiono niezwłocznie przesłać nowemu gabinetowi ministrów.

Jubileusz p. Jadwigi Sikorskiej.

W dn. 20 b. m. odbyła się niezwykła uroczystość. Przełożona pensyi żeńskiej p. Jadwiga Sikorska święciła 44-letnią rocznicę istnienia wyższego zakładu wychowawczego, który pod jej światłem kierownictwem dał podstawę duchowego rozwoju przeszło 3000 kobiet polskich.

Zasługi tej pensyi, prowadzonej w najtrudniejszych warunkach politycznych, pod groźnem i czujnem okiem Wittów, Apuchtinów i Kryłowów w duchu nieskazitelnie polskim, zostały dziś ocenione sprawiedliwie i nagrodzone przez upaństwowienie jej w formie zamiany na pierwsze żeńskie gimnazyum polskie imienia królowej Jadwigi.

Obchód jubileuszowy rozpoczęła msza uroczysta w kościele PP. Wizytek, szczelnie zapełnionym przez liczną rzeszę wdzięcznych wychowanic w różnym wieku, przez szeregi nauczycieli i nauczycielek tej wzorowej pensyi i przez publiczność, która obecnością swoją przy modlitewnym akcie zapragnęła oddać hołd Nestorce naszych instytucyj wychowawczych.

W ozdobionej zielenią wielkiej sali Jubilatka przyjmowała zbiorowy hołd od zgromadzonych, imieniem których przemawiały wymowniejsze wychowanki, reprezentujące trzy pokolenia. Przemówienia zainicjował ks. Gralewski, charakteryzując obywatelską działalność szlachetnej wychowawczyni i duchowej kierowniczki niewiast polskich, podnosząc jej wytrwałość na ciernistych drogach polskiego szkolnictwa; nawiązując rzecz do bieżącej chwili, skończył inwokacyą do jedności i szczerości w życiu towarzyskiem i społecznem.

Przełożona pensyi, a dawna uczennica i nauczycielka pensyi p. Sikorskiej, p. Antonina Walicka, nakreśliła w słowach obrazowych martyrologię szkoły, która potrafiła wyprowadzić zawsze niezmożonego i czystego ducha polskości.

Wymownemi uzupełnieniami tego przemówienia były mowy przełożonej pp. Rudnickiej, Łempickiej, Majewskiej z Leppertów i innych.

Z właściwą sobie skromnością, cechującą całe jej życie, odpowiadała Jubilatka, okazując, że wiek nie przymglił zwierciadła czystej duszy, nie złamał hartu niewiasty nepospolitej. Była to zaiste podniosła i rozrzewniająca uroczystość.

TREŚĆ NUMERU:

Święto umarłych, p. Zofję Seidlerową. — Przed przyjazdem Komendanta, p. Maryę Iwanowską.— Chełmszczyzna, p. Julję Kisielewską (J. Okszę).— O wielkim człowieku, p. Gustawa Olechowskiego.— O czyszczeniu Warszawy, p. d-kę Gabryelę Majewską.—Nowela i powieść: W rozłące, p. Stefanję Łozińską.—Zwierciadło, p. Zofję Bassakównę.—Wśród burzy, powieść współczesna, p. Mieczysława Smolarskiego. — Spętani, powieść, p. Leonję Grabską. — Z sali odczytów: Dusza polska i żydowska, p. S. B. — Kronika działalności kobiecej. — Dodatek: Róża na ruinach, powieść, p. Wiktora Margueritte'a. — Ogłoszenia. — Wzory ubiorów i robót do № 43.—Z notatnika mody. — Słynni krawcy.— Przepisy kuchenne. — Drobiazgi. — Odpowiedzi.— Wzory ubiorów i robót do № 44. — Z notatnika mody. — Jak nicować ubrania?-- Licytacya żon.— Przepisy kuchenne. — Drobiazgi. — Odpowiedzi z dziedziny leczniczej kosmetyki. — Odpowiedzi.

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Z NOTATNIKA MODY.

Kapelusze z różnokolorowego aksamitu są obecnie wyróżniane przez modę—przeróżnych fasonów i przeróżnie przybrane. Kapelusz jest w dzisiejszych czasach prawie zbytkiem, na najskromniejszy fason trzeba wydać kapitały, z drugiej jednak strony jest to część kobiecego stroju, którą stworzyć można... z niczego, a raczej z gałganków.



№ 1. **Palto z krytem zapięciem i kapelusz dla chłopca od 6—8 lat.** (Szk. 1) Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Jakaś zniszczona aksamitna bluzka da się doskonale wykorzystać na zręczny fason kapelusza, a umiejętne przybranie pokryje różne niedobory. Bardzo modne są strusie pióra, okalające kapelusz, oryginalnie przypięte, ułożone w przeróżne fantazye. Modnem przybraniem są również wszelkiego rodzaju i barw wstążki przy aksamitnych kapeluszach, często dopełnione paskiem z futra i zakończone dużym kwiatem, co bardzo ładnie wygląda. Małe wysokie aksamitne kapelusiki, w rodzaju cylindra przybiera się często wielką kokardą, skośnie przypiętą z przodu.

Symfonją bronzowych tonów możnaby nazwać modę obecnego jesiennego sezonu, która ten kolor tak w ciężkich jak lekkich materjałach i w różnem zastosowaniu, obdarza niezwykłą łaską. To specjalne wyróżnienie daje się wytłomaczyć tem, że przed wojną kolor bronzowy był nieco w zapomnieniu i przez to pozostał większy zapas materyałów w tym kolorze, które teraz zdobyły z konieczności, wobec braku nowych tkanin, wielkie powodzenie.

Szarfy wszelkiego rodzaju są bardzo „en vogue", zastosowane tak do skromnych jak i do strojnych sukni.

Kołnierze futrzane nowym krojem t. zw. „cocher" a także... „kutscherkragen" wchodzą coraz bardziej w użycie. Te doskonale otulające szyję, wysokie, proste kołnierze spotyka się tak przy cięższych okryciach, jak i przy kostyumach. Rozchylone z przodu u dołu, a prostą linją schodzące od szyi na ramiona, bardzo są praktyczne i — przytulne. Mogą być sporządzone z futra jednego gatunku, lub też dopełnione drugiem, tworzącem plisę przy oszyciu brzegów.

Mufki podobne do beczułek i melonów małe, okrągłe, usunęły w cień płaskie, szerokie, wielkich rozmiarów. Jest to niestałość mody, połączona tutaj z praktycznością, gdyż taka mała mufeczka wymaga znacznie mniej futra i jedna wielka niemodna mufka przerobiona, wystarczyłaby prawie na dwie modne mufeczki.

Roboty ręczne jest to również dziedzina mody, podlegająca przeróżnym zmianom i ewolucyom. I tu jednak powtarzają się dawne wzory, wracają dawne zamiłowania. I teraz przypominają się tradycye prababek z frywolitami, gdyż koronki te zyskują sobie obecnie coraz większe powodzenie. Wraz z koronkami klockowemi przystraja się niemi śliczne hafty Richelieu, Renaissance, angielskie i t. p. Powraca również do mody, lubiany przed laty *point-lace*.

Kolorowe, płaskie hafty, t. zw. stylówym ściegiem, wyszywane barwną kolorową oraz złotą i srebrną nitką rozpowszechniają się coraz bardziej. Wzory tych modnych haftów mają jednak charakter zupełnie odrębny. Są to jakieś niezmiernie modernistyczne „esy i floresy" często o niespokojnym rysunku — fantazyjne kwiaty, przypominające raczej wodne żyjątka i wodorosty w swych fantastycznych, zawiłych kształtach.

Czy hafty te są ładne i estetyczne — trudno powiedzieć, lepiej może określić je, że są — modne i wytworne. Taką jest, umiarkowana jeszcze w modernizmie rysunku, modnie haftowana poduszka w dzisiejszym numerze i serweta, którą podamy w numerze następnym. Gobeliny i roboty krzyżykowe usunięte w cień przez białe hafty, a zwłaszcza przez cieszący się wielkiem powodzeniem haft Richelieu — wracają znów na stanowisko rzeczy modnych i zawsze ładnych.

Mondaine.



Szk. 1. Szk. 2. Szk. 3. Szk. 4.



№ 3. **Sukienka z szelkami, z odrębną bluzką.** (Szkic 3). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 4. **Sukienka w formie bluzy z dwóch materyałów.** (Szkic 4). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.



№ 2. **Marynarskie ubranie dla chłopca od 7—9 lat.** (Szkic 1). Forma na zam w adm. Bluszczu.

Wzory Ubiorów i Robót do № 44.

№ 1. **Palto z krytem zapięciem i kapelusz dla chłopca od 6—8 lat.** (Szkic 1). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Zimowe palto prostym krojem, z rękawami idącemi razem z ramieniem, sporządzone jest z grubego wełnianego materyału na moltonie i podszewce. Przód opatrzony wewnętrznem obłożeniem, zapięty kryto, wykończony jest z wyłogami, łączącemi się z kołnierzem. Przód paltocika opatrzony dwiema dużemi kieszeniami z patką. W stanie palto przytrzymane paskiem, zapiętym na guzik z przodu. Kapelusz może być sporządzony z materyału palta lub z odrębnego. Części główki zastebnowane jedna na drugą. Zeszycie główki z rondem z podwójnego materyału z groliną lub sztywnem płótnem w środku, pokryte pliską z materyału. Rondko może być przybrane stebnówką.

№ 2. **Marynarskie ubranie dla chłopca od 7—9 lat.** (Szkic 2). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Granatowy kołnierz marynarski, naszyty białą tasiemeczką, ożywia ubranie z granatowego wełnianego materyału, składające się z bluzy do wciągania przez głowę i z prostych majteczek, przyszytych do podszewki. Wycięcie szyi wypełnia trykotowy wkład.

Potrzeba: $1^3/_4$ metra materyału 130 cent. szer.

№ 3. **Sukienka z szelkami, z odrębną bluzką.** (Szkic 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Przez przybranie taśmą, tworzącą pasy na materyale, sukienka ta doskonale może być przerobiona ze starej, wyrośniętej sukieneczki, z której usunięto rękawy, lub z kilku kawałków materyału, taśma bowiem pokryć może zesztukowanie. Luźną bluzę z szelkami i z podciętemi pachami przytrzymuje w stanie pasek i dopełnia biała, przymarszczona u szyi i w stanie bluzeczka.

Potrzeba: $1^1/_2$ metra ciemnego materyału 100 cent. szerokości, 8 metrów taśmy 3 cent. szerokości; na bluzkę: $1^1/_2$ metra materyału 80 cent. szerokości.

№ 4. **Sukienka w formie bluzy z dwóch materyałów.** (Szkic 4). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Sukienka w formie bluzy łatwym, prostym krojem z ciemnego materyału dopełniona jest rękawami i paskiem z odrębnego, jasnego materyału. Mogą to być tylko rękawy lub cała bluzeczka do zmiany. Naszycie taśmą, które równie dobrze może być odrzucone, wykończa wszystkie brzegi sukienki i zdobi ją w dole i powyżej paska.

Potrzeba: $1^1/_4$ metra ciemnego materyału, $^2/_3$ metra jasnego materyału po 90 cent. szerok., 10 metrów tasiemki $1^1/_2$ cent. szerokości.

№ 5. **Bluzka z baskiną przybrana haftem.** (Szk. 5). Forma i wzór na zamów. w admin. Bluszczu.

Szlaki z barwnego haftu zdobią przód i mankiety bluzki z jedwabnej, jasnej materyi. Wszystkie rękawów i mankietów oraz kołnierz przybrane ozdobnym ściegiem (patrz ryc. 18). Przód przy wycięciu w szyi wykończony sznurem z chwastami.

Potrzeba: 1.60 metra mat. 110 cent. szer.

№ 6. **Bluzka przybrana płaskim haftem i ozdobnym ściegiem.** (Szkic 6). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Bluzkę z jasnej jedwabnej materyi przybierają motywy z płaskiego, kolorowego haftu, zdobiące górę przodu i tyłu, oraz przód bluzki w stanie. Prostą krojem bluzkę z rękawami kimono ujmuje na ramionach, w stanie i w dole rękawów zmarszczenie, przytrzymane ściegiem ozdobnym, tworzącym skośną kratkę, jak wskazuje wzór. Dół baskiny i rękawów wykończony obrębem, rozszytym szydełkowym szlaczkiem.
Potrzeba: 1.80 metra mat. 110 cent. szer.

№ 7. **Bluzka z wyłogami, ułożonemi w fałdki.** (Szkic 7). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Bluzka z jedwabnej materyi w ciemnym kolorze prostym krojem, tył i przody przyszyte ma do wąskich ramion. Duży kołnierz wykończony jest szerokiemi wyłogami, ułożonemi w fałdki z obrębem z mereszką — a mereszka również zdobi mankiety.
Potrzeba: 1.80 metra mat. 110 cent. szer.

№ 8. **Bluzka z jedwabnej materyi, przybrana koronką.** (Szkic 8). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Odpasowane motywy z siatkowej koronki różnych wielkości zdobią przód i tył bluzki oraz kołnierz zakończony w szpic. Pod małym wykładanym kołnierzykiem przyszyte są części ufałdowane z koronki, pokrywające rozporki bluzki do wciągania przez głowę, zapięte na zatrzaski. Wyłożony mankiet również wykończony koroneczką.
Potrzeba: $1^3/_4$ metra mat. 100 cent. szer.

№ 9. **Sukienka prostym krojem, przybrana szlakiem.** (Szkic 9). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Kolorowy szlak oraz guziczki z pętelkami z sutaszu zdobią sukieneczkę łatwym krojem z ciemnego materyału. Spódniczka



№ 9. **Sukienka prostym krojem, przybrana szlakiem.** (Szkic 9). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

przyszyta jest do staniczka z podszewki, a zeszycie jej w stanie z bluzeczką z kimonowemi rękawami -- pokrywa pasek.
Potrzeba: $1^1/_2$ metra mat. 100 cent. szer.

№ 10. **Kostyum przybrany taśmą i futrem.** (Szk. 10). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Długi, modny żakiet z bronzowego wełnianego materyału skrajany jest z kilkunastu części. Odcięty karczek zapięty na dwa duże guziki. Przód oryginalnie nacięty, składający się z kilku części, po bokach ozdobiony jest kieszonkami, oszytemi futrem, poniżej których znajduje się zapięcie na guziki. Przedni i tylny bryt naszyte kilkakrotnie w dwóch odstępach wąską tasiemką, która zdobi również rękawy, z szwem na wierzchu. Kołnierz, dół rękawów i żakietu — z futra. Spódnica ułożona w fałdy, tylni i przedni bryt ozdobione ma odpowiednio do żakietu naszyciem z taśmy i guzikami.

№ 11. **Kostyum zimowy nowym krojem.** (Szk. 11 i 11a). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Kostyum ten sporządzony jest z grubego, ciężkiego diagonalu w czarne i szare paski. Długi żakiet, zapięty na jeden rząd guzików, poniżej stanu skośnie skrajany a w skośnych nacięciach wszyte są kieszenie z patkami. Części paska z



№ 5. **Bluzka z baskiną przybrana haftem.** (Szkic 5). Forma i wzór na zam. w adm. Bluszczu.

№ 6. **Bluzka przybrana płaskim haftem i ozdobnym ściegiem.** (Szkic 6). For. na zam. w adm. Bluszczu.

przodu nacięte są razem z częściami bocznemi tyłu. Tył paltota nastebnowany jest w dole na część środkową w stanie ujętą patką. W górze zaszewki. Kołnierz może być wysoko zapięty lub odłożony. (Patrz szkic 11a). Spódnica podobnym krojem co żakiet—opis znajduje się przy ryc. 10 w № 43.
Potrzeba: 4 metry materyału 120 cent. szer.

№ 12. **Okrycie nowym, modnym krojem.** (Szkic 12). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Długie okrycie nowym, modnym krojem, odpowiednie jest dla wysokich, smukłych osób. Składa się ono z dwóch odciętych części — rodzaju obcisłego kaftanika, odciętego z przodu prosto, a z tyłu zakończonego w szpic, wyszyty w stebnówkę. Kaftanik ten zapięty na jeden rząd guzików, zakończony wyłogami i futrzanym kołnierzem, który można również podpiąć wysoko (patrz ryc. 12a). Dolna część okrycia w rodzaju długiej spódnicy ułożona jest po bokach w głębokie zaprasowane fałdy. Z obu stron przodu nastebnowane duże kieszenie z guzikami. Stebnówka i guziki zdobią również rękawy w dole.

№ 13. **Sukienka oryginalnym krojem dla dziewczynki od 6—8 lat.** (Szkic 13). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Kaftaniczek z aksamitu nowym krojem bardzo ładnie dopełnia sukienkę z wełny w ciemnym kolorze, z której sporządzony jest również kołnierz i mankiety. Spódniczka przymarszczona na staniczku z podszewki. Małe kwadraciki, wyszyte kolorowym jedwabiem, zdobią dół sukienki, brzegi kaftanika, kołnierz i mankiety. Wyłożone boki kaftaniczka wykończone sznurowaniem.



Szk. 6. Szk. 5. Szk. 7. Szk. 8. Szk. 9. Szk. 13.

Jak nicować ubrania?

Minęły czasy, kiedy noszenie ubrania nicowanego uchodziło za rodzaj poniżenia. Dziś trudno sobie poradzić inaczej. Należy tylko wykonać robotę dokładnie i czysto. Są materyały, jak np. dobre szewioty, w których nawet specyalista z trudem prawą od lewej strony rozróżni. Pilne nicowanie takiego materyału, dobre zeszycie dziurek i (w danym razie) lewej kieszeni dać mogą rezultat zupełnie przyzwoity, nawet elegancki.

Robienie przy nicowaniu dwu kieszeni „dla niepoznaki“ jest środkiem zbyt zużytym więc należy go unikać. Szczęśliwy, kto w nowym garniturze nie ma wcale kieszeni zewnętrznej; wówczas nicowany może się wydać łudząco nowy. Należy także zwracać uwagę na skrojenie nicowanego materyału, aby dawne szwy zarabiać, co przychodzi z łatwością, ponieważ w tych czasach wojennych prawie wszyscy schu-



№ 10. **Kostyum przybrany taśmą i futrem.** (Szkic 10).

№ 11. **Kostyum zim... nowym krojem.** (Szkic 11 i 11a).

Formy na zamówienie w admin...

dli, a więc można brzegi popprutego materyału wyrównać, choć przez to ubranie będzie nieco ciaśniejsze; tym sposobem szwy nie wypadną w tem samem miejscu, co czyni materyał, skłonnym do prucia się.

Ale jeśli trzeba zmienić podszewkę, dać nowe kieszenie, taśmy guziki i t. d., natenczas cena za nicowanie będzie mniej więcej taka sama jak dawniej za nowy, elegancki garnitur, nawet z podszewką jedwabną.

Liczyć się też trzeba z najnowszem rozporządzeniem państwowego urzędu ubraniowego, które dozwala tylko na cztery kieszenie w surducie, a po trzy w kamizelce i spodniach. Wywołało to wielkie oburzenie u klijenteli lepszych zakładów krawieckich, przyzwyczajonej do mnóstwa kieszeni (zwykle 7 w surducie, 5 w kamizelce 4 w spodniach). Ale — trudno! Brak materyałów na podszewki i kieszenie, brak nici i wszelkich przyborów krawieckich, zmusza do takiej oszczędności.

Rozporządzenie to utrudnia jeszcze bardziej sporządzanie nowych ubrań, czyniąc równocześnie pewne ustępstwa dla nicowanych co do podszewki i liczby kieszeni.

Zaleca się aby przy oddawaniu ubrań do nicowania, zbadać dokładnie stan materyału. Najdogodniej zrobić to przy spodniach, które należy przewrócić na lewą stronę i zastanowić się głębiej nad ich wartością i naturą. Łatwiej można to osądzić przy materyałach z czesanki lub plecionki; szewioty zbadać powinien fachowiec.

To samo dotyczy materyałów na palta, płaszcze i t. p. zwierzchnie odzienia. Najgorzej wychodzą, ci którzy posiadają płaszcze przedwojenne z materyałów na lewej stronie w pasy, kraty lub nawet wzorzyste. W tym razie nicowanie jest wprost rażąco widoczne, choćby nawet materyał sam był jeszcze w dobrym stanie.



№ 7. **Bluzka z wyłogami, ułożonemi w fałdki.** (Szkic 7). Forma na zamów. w administr. Bluszczu.

№ 8. **Bluzka z jedwabnej materyi, przybrana koronką.** (Szkic 8). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

A jednak, brak materyałów jest obecnie tak wielki, że nawet ludzie bardzo zamożni zmuszeni będą do zdecydowania się na nicowanie ubrań.



... 1. **Kostyum zimowy nowym krojem.** (Szkic 11 i 11a).

№ 12. **Okrycie nowym, modnym krojem.** (Szkic 12 i 12a).

...ienie w administracyi Bluszczu.

Licytacja żon.

Jeden z francuskich dzienników zamieszcza interesujące opowiadanie o istniejącym do niedawna w Anglii zwyczaju, który pozwalał mężowi, niezadowolonemu ze swej żony, pozbyć się jej na drodze... licytacyi.

Profesor Raoul Duckett odszukał w dzienniku „Universal“ z r. 1849 artykuł swego dziadka, opisujący właśnie taką niezwykłą licytację.

Marynarz z Thorne, nazwiskiem Ashton po powrocie do domu po dłuższym pobycie w szpitalu dowiedział się, że jego lekkomyślna, a pełna temperamentu żona uciekła z młodym i urodziwym sąsiadem.



Szk. 11. Szk. 11a. Szk. 12. Szk. 12a. Szk. 10.

Ashton, wyśledziwszy miejsce pobytu swej wiarołomnej żony, odszukał ją, lecz bynajmniej nie w celu krwawej zemsty, czy wprowadzenia płochej kobiety na drogę cnoty.

Z uprzejmym uśmiechem obwiązał talję żony grubym sznurem i zaprowadził ją na targ do Gorle. Tam kazał jej na środku rynku stanąć na ławce, aby mógł ją widzieć tłum i wołał:

— Żona do sprzedania! Biała, jak mleko, pełna i powabna, tylko trochę płocha i lubi ładnych, młodych chłopców!

Ostatecznym wynikiem licytacyi było kupno wiarołomnej za parę szylingów przez uwodziciela, z którym uciekła.

— Ciebie nikt nie kupiłby za tak wysoką cenę, stary niedołęgo — zemściła się sprzedana już nie narzeczona, ale żona.

I odeszła lekko i radośnie ze swym przyjacielem ku zadowoleniu męża, żegnającego ją pełnym galanteryi ukłonem.

— — — — — — — — — — — — — —

Gdyby ten cyniczny w zasadzie, ale i bezsprzecznie praktyczny zwyczaj zachował się do dni dzisiejszych, jakże wielu krwawych dramatów uniknęliby mężowie wiarołomnych żon.

Niemal codziennie znajdujemy na łamach dzienników echa tragedyj, w których zdradzony mąż strzałem rewolwerowym, bagnetem, brzytwą, nożem, a niekiedy nawet... scyzorykiem załatwia obrachunki z niewierną żoną, czy podstępnym, a szczęśliwym rywalem. Gdyby wiarołomnej groziła perspektywa publicznej licytacyi ze szczegółowem wyliczeniem najtajniejszych



№ 13. **Sukienka oryginalnym krojem dla dziewczynki od 6—8 lat.** (Szkic 13). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

defektów jej ciała i charakteru, jakże niewiele byłoby kandydatek do zakazanych rozkoszy pozamałżeńskiej miłości...

I liczba kandydatów na „tego trzeciego“, na uwodziciela cudzych żon napewno zmniejszyłaby się niesłychanie.

Bo nawiązanej en passant przelotnej idylli miłosnej groziłby smętny epilog: „Przyparty do muru“ podczas licytacyi Don Juan i lew buduarowy musiałby w poczucia prymitywnej galanteryi nabyć kosztowny balast w postaci cudzej żony...

PRZEPISY KUCHENNE.

Oszczędna sałata. Przy gotowaniu smaku z włoszczyzny do każdej zupy zużytkowujemy dużo włoszczyzny, która szczególniej w jesieni jest bardzo smaczna. Po przecedzeniu smaku, włoszczyznę ostudzić, pokrajać w drobną kostkę: marchewkę, pietruszkę, kalarepkę, seler i t. d. Polać małą ilością octu, ocukrować, lekko posolić, jeśli kto lubi, wkrajać pomidora, jeden ogórek kwaszony obrany,—opieprzyć, dobrać do smaku.

A. N.

Potrawka z królika lub z przodków zająca z kartoflami i ogórkami. Wymoczony, oczyszczony przodek zająca z częściami zwykle nieużywanemi do upieczenia, lub przyrządzonego, pokrajanego królika włożyć do rondla z dodaniem trochy korzeni, bobkowego liścia, małej łyżeczki octu, soli do smaku i obdusić na dużym ogniu przez kwadrans, poczem na wolnym ogniu dusić pod pokrywą pół godziny. Tymczasem obrać 2 funty wybranych, dobrych, gładkich kartofli i pokrajać w plasterki lub w kostkę, — zrobić rumianą zasmażkę z łyżki masła albo przetopionej słoniny, wkrajać trochę cebuli, rozprowadzić zasmażkę sosem od królika czy przodka zajęczego, włożyć w sos kartofle (poprzednio sparzone) dwa pokrajane ogórki, królika czy przodek pokrajany na części i razem dusić tak długo, aż kartofle będą zupełnie miękkie. Przed podaniem wsypać odrobinę cukru, dokwasić i osolić do smaku.

Mieszana marmelada. Doskonałą i tanią marmeladę może przyrządzić każda skrzętna gosposia — bez użycia cukru. Dwa lub trzy duże cukrowe buraki oczyścić, obrać dokładnie, opłukać, pokrajać w plasterki i ugotować w wodzie do miękkości, a następnie przemleć je przez maszynkę. Masę razem z wodą, w której buraki były gotowane przelać do dużego garnczka, dodać trochę utartej dyni, masę z kilku utartych marchwi, trochę marmelady owocowej, prócz tego po trochu różnych, poprzednio przygotowanych owoców jak: porzeczek, malin, agrestu, rabarbarum, wisien i gotować wszystko parę godzin na marmeladę. W końcu dodać trochę korzeni, np. gałki i goździków, co marmeladzie nadaje smak śliwek.

Marmeladę taką, doskonale zakrytą, można wybornie przechowywać przez zimowe miesiące.

DROBIAZGI.

Gościnne Paryżanki. Clement Vautel, piszący w paryskim „Journal'u“ wykwintne i lekkie bluetki, skrzące się ironią i dowcipem, ubolewa nad przechodzącą wszelkie granice dobrego smaku gościnnością francuzek wobec amerykańskich sprzymierzeńców.



№ 15—17. **Szydełkowe koroneczki do chusteczek, fartuszków i t. p.**

W Paryżu modnem jest obecnie hasło „Otwórzmy gościnnie nasz dom amerykańskim żołnierzom“. Hasło to szczególnie wzięły do serca lekkomyślne paryskie petites femmes—przywiędłe starcze damy o wciąż jeszcze wulkanicznem i młodem sercu, robotnice zapełniające tłumnie tętniące wieczornym zgiełkiem bulwary i wszelkiego rodzaju awanturnice, których szumiące tanim jedwabiem spódniczki z każdym rokiem wojny stają się krótsze i o ile wojna potrwa jeszcze parę lat znikną zupełnie lub zamienią się w niesięgające kolan spódniczki szkockich żołnierzy.

Wszystkie te gościnne kobietki utrwala w ich dobrych chęciach przekonanie, że każdy żołnierz amerykański jest miliarderem, gotowym przed odejściem na front zrewanżować się bulwarowej Nini Mouchette pałacykiem po królewsku umeblowanym w okolicy Lasku Bulońskiego, czy parku Monceau, lub co najmniej czekiem na kilkaset tysięcy franków.

Więc w pewnych, oznaczonych godzinach odbywa się na wielkich bulwarach gwałtowna ofensywa, huraganowy ogień spojrzeń, uśmiechów, skierowanych ku rosłym, wspaniałym postaciom sprzymierzeńców z za oceanu.

— I jaką siłę woli—dodaje Clement Vautel— muszą posiadać nasi amerykańscy przyjaciele, aby przedrzeć się przez ten skłębiony świat pokus, przez ten wielobarwny „front“ Paryżanek które ze swej strony „odkryły Amerykę“...



№ 14. **Poduszka przybrana modnym płaskim, kolorowym haftem.** Wzór na zamówienie w administracyi Bluszczu.

Jesienny kapelusz. Marzenie wszystkich kobiet bez względu na wiek, stan, zatrudnienie lub kolor włosów, jest zmorą mężów i ojców, mających córki na wydaniu. W iluż wypadkach stał się przyczyną rozwodu, tego nie potrafi obliczyć najstarsza modniarka. On to sprawił, że tylu pisarzy w młodości wielbiących złotą polską jesień, po ślubie stało się na jej punkcie zdecydowanymi mizantropami.

Kiedy należy sprawić kapelusz jesienny? Zdaniem żony zawsze jest już „najwyższy czas“, przyczem obie strony powołują się na kalendarz: żona twierdząc, że jesień prawdziwa zaczyna się o wiele wcześniej niż w kalendarzu, mąż, że o wiele później.

Ile kapelusz może kosztować? Bardzo mało. Kosztuje potem tylko ubranie go i — rajer. Im bardziej mąż jest naiwny, tem większy żona ma rajer. Rajer kupuje każda kobieta ogromnie okazyjnie, przyczem właczą mężowi w ucho nazwiska wszystkich przyjaciółek, które za „taki sam, tylko gorzej osadzony“, zapłaciły 20 i 30 marek więcej.



№ 18. **Ścieg ozdobny, gałązkowy do ryc. 5.**

Wróciwszy do domu, kobieta staje w nowym kapeluszu przed lustrem i kokietuje się zapamiętale. Wynik jest jak najgorszy. Przez pośpiech męża kupiła ten właśnie, który jej się nie podobał. Mimo to zjada obiad w kapeluszu na głowie, poczem spieszne powraca przed lustro.

— O jak to siedzi na głowie!—wykrzykuje z pasyą, starając się nadać kapelusz taki fason taki, jaki widziała u przyjaciółki, poczem ciska go pod łóżko, a sama zaczyna gorzko płakać. Na drugi dzień kapelusz jest już „stare pudło“ i kobieta wolałaby w chusteczce na głowie chodzić, niż w tem „czupiradle“.

Od tej chwili kobieta już nienawidzi jesień i poczyna marzyć o modach wiosennych.

Złośliwa bajeczka z krakowskiego pisma.

Buduar w piwnicy paryskiej. Jeden z paryskich tygodników mód zamieszcza ogłoszenie tapicerskie, zestawiające w następujący sposób urządzenie buduaru piwnicznego. Obicia na ściany i podłogę 150 fr., dywan 200 fr., 3 fotele 130 fr., 4 krzesła 120 fr., stół 75 fr., 4 świeczniki 80 fr., kosz na węgle 80 fr., łopatka 15 fr., haczyk 35 fr., młotek 15 fr., wieszadło cynkowe 30 fr., razem 950 fr. „Oeuvre“ czyni uwagę, że wprawdzie owo urządzenie nie jest zbytkowne, winno być jednak obłożone podatkiem luksusowym.

ODPOWIEDZI
Z DZIEDZINY LECZNICZEJ KOSMETYKI.

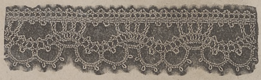
P. Zofji Chop. Maść na piegi znam bardzo dobrą i skuteczną, to znaczy, że piegi smarowane systematycznie przez czas pewien — doskonale schodzą. Piegi jednakże zaliczam do pigmentów nieuleczalnych, gdyż pod wpływem czynników atmosferycznych nanowo się pojawiają. Jednakże zaznaczam, iż wcale nie leczone występują w większej ilości i są bardziej wydatne, dla tego więc smarować je należy, aby się nie potęgowały.

P. Wandzie z Brzostowy. *Couperos'ą* nazywamy rozszerzenia podskórne drobnych naczyń, tak zwanych włoskowatych, licznie rozgałęzionych pod skórą. Na zewnątrz choroba ujawnia się czerwonością, która na policzkach lub nosie występuje w postaci małych żyłek jak drobnych bacików, które szpecą i z wiekiem robią się fijoletowe. Należy więc leczyć couperosę zawczasu masażem skóry, który to równomiernie rozprowadza krew w podskórnych naczyniach, lub też skoro naczyńka są już grubsze — należy je wypalać zapomocą elektrolizy.

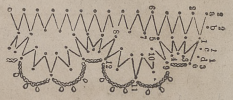
P. Irenie K. z Łodzi. Jeśli się ma skłonność do opuchnięcia powiek i do zaczerwienienia oczu—należy je bardzo starannie kąpać rano wodą dobrze ciepłą z dodaniem płatka kwasu bornego i tylko zawsze czystą watą, nie ręką i ręcznikiem. W ciągu dnia również, skoro wpadnie trochę kurzu z powietrza, należy przepłukanie oczu powtórzyć, a na noc przykładać płatki waty umoczonej w wodzie gorącej, dodawszy parę kropel wody różanej, trzymać okład przez parę minut, aby usunąć opuchnięcie powiek i poduszki pod oczami. Wskazany jest również masaż, ale samej stosować go nie należy.

P. Zawojskiej z X. Nic dziwnego, że skóra Sz. Pani więcej się łuszczy w tej porze roku, gdyż, o ile sądzę z opisu—jest bardzo sucha. Dla takiej skóry potrzebna jest kuracya, gdyż na tle tego suchego naskórka mogą się tworzyć przedwczesne zmarszczki. W ogóle skóra Sz. Pani powinna wchłaniać jak najwięcej naturalnego tłuszczu aby odzyskała wilgoć utraconą, przytem specyalna hygiena jest bardzo dla takiej skóry ważna oraz wskazanie, jakie środki umiejętnie do tego gatunku skóry stosować należy. Wyborny krem jest Vosk-Pâte a są i inne pomocnicze środki, które za widzeniem Sz. Pani zastosować będę mogła.

Dr-owa J. Sadowska.



№ 19. **Klockowa koronka do damskiej i dziecinnej bielizny.** (Patrz ryc. 20).



№ 20. **Wzór do ryc. 19.**

ODPOWIEDZI.

Nowej prenumeratorce. Redakcya pisma naszego zawsze z całą chęcią, służy wszelkiemi informacyami swym prenumeratorkom. Do zakupna okrycia i bluzki polecamy Sz. pani firmę: W. Janiszewski i S-ka przy ulicy Marszałkowskiej 145, do której b. wiele naszych prenumeratorek z całem zaufaniem się odnosi.

P. M. Dudkowej. Łańcut. Zamówioną formę, jako już wyprzedaną u nas — zamówiliśmy w nowym transporcie i niebawem prześlemy ją Sz. Pani wraz z rachunkiem, po otrzymaniu którego zechce Sz. Pani odesłać należność przekazem pocztowym.